MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK IX. Nr. 56. WARSZAWA, 29 GRUDNIA 1929 R. CENA NUMERU 80 GR.

MOCARSTWOWA PARCELACJA

PRĄD narodowościowo-federalistyczny znowu się w Polsce ożywia. Federalizm, narodowościowość oraz płynący z nich antynacjonalizm stanowią kamień węgielny programu „państwowego", według którego rządzona jest obecnie Polska, stanowią jego podstawę bardziej zasadniczą, niż dążności socjalizujące w polityce ekonomicznej. Jest to krew z krwi i kość z kości, jest to sam rdzeń idei „niepodległościowej i mocarstwowej". Skądże się prąd ten wywodzi, czem się uzasadnia, do czego dąży? W chwili, gdy propagowany jest czynem i słowem (także ministerjalnem) z wielką siłą wiary, warto to przypomnieć i na nowo ocenić.

Według tedy owej idei Polska, wciśnięta pomiędzy dwa o wiele od niej potężniejsze mocarstwa rozbiorcze, Niemcy i Rosję, może się ostać o tyle, o ile sama się stanie wielkiem mocarstwem, równocześnie degradując częściowo z tej rangi i oddalając od swych granic jednego przynajmniej z dwu pozostałych po wielkiej wojnie ościennych wrogów — Rosję. Cel ten da się osiągnąć jedynie przez oderwanie od niej odrębno-plemiennych obszarów Ukrainy i Białorusi, oraz wznowienie unji z niemi. Rzeczą jest oczywistą, iż to wielkie mocarstwo polskie musiałoby być narodowościowo-federalistycznem. Musiałoby zatem składać się conajmniej z trzech odrębnych prowincyj autonomicznych, lub państw związkowych: polskiego, ruskiego i litewsko-białoruskiego. Musiałyby również płaszczyzny tarć pomiędzy narodami takiej Rzeczypospolitej zostać zredukowane do możliwego *minimum*, ażeby w łonie związku poczucie jego konieczności dla wspólnej obrony przed wrogiem zewnętrznym bezwzględnie przeważało nad tendencjami odśrodkowemi. Musiałoby wreszcie uświadomienie odrębności etnicznej i odrębności narodowych interesów ruskich i białoruskich w stosunku do Moskwy być dostatecznie rozwinięte, ażeby te plemiona zechciały wejść w wieczyste z Polską przymierze przeciwko tejże Moskwie, oraz, choćby w drugiej linji, również przeciwko Niemcom.

Precedensem historycznym, który idei federalistycznej wskazuje zarówno przestrzennie przeważający kierunek jej dążeń, jakoteż dostarcza rzekomo dowodów możliwości i żywotności takiego narodowościowego, związkowego mocarstwa, — ma być Szlachecka Rzeczpospolita Obojga Narodów. Świeższy przykład Austro-Węgier federalistów naszych nie zniechęca, gdyż państwo to runęło w starciu zbrojnem z bardzo przeważającemi siłami, obok ściśle narodowych Niemiec. Targiczny koniec Rzplitej szlacheckiej nie zniechęca ich również, gdyż państwo to zgubiła anarchja wewnętrzna od jego, formalnie narodowościowego, ustroju do pewnego stopnia niezależna, a spowodowana przez zanik silnej władzy naczelnej. Rzeczpospolita szlachecka, zdaniem federalistów, genjalnie rozwiązała jeden z najtrudniejszych i najważniejszych pod słońcem problematów, mianowicie zgodnego współżycia odrębnych narodowości pod wspólnym dachem państwowym; i to rzekomo nawet na terytorjach narodowo-mieszanych. Z naciskiem podkreśla się właściwą dawnemu państwu naszemu tolerancję wyznaniową i językową, jeszcze bardziej sam ustrój decentralistyczny i federacyjny, warujący formalnie odrębność języka urzędowego poszczególnych krajów: Litwy, województw ruskich, Pomorza, Inflant, Gdańska. Ponad wszystko zaś wynoszą federaliści „wspaniałą syntezę" żywych i silnych patrjotyzmów miejscowych, regjonalnych, w jeszcze żywszym i silniejszym patrjotyzmie ogólno-państwowym. Z precedensu dziejowego Rzplitej szlacheckiej ma tedy wynikać, z jednej strony, iż jest wskazane i możliwe pozyskać ludy zamieszkałe obecnie na historycznym obszarze ziem polskich dla wznowienia wieczystego sojuszu (względnie unji) z dzisiejszą Polską, przeciwko dzisiejszej Moskwie. Powtóre zaś ma również z przeszłości naszej wynikać, że możliwe jest osiągnięcie harmonijnego współżycia z temi ludami we wspólnem państwie, na podstawie pełnego równouprawnienia narodowości na terytorjach mieszanych, oraz równouprawnienia

obszarów autonomicznych, z których związkowa Rzeczpospolita składać by się miała.

Doktryna powyższa podwójnie grzeszy powierzchownością: naprzód w ocenie polskiej przeszłości, zwłaszcza w zakresie naszych dziejów wewnętrznych; powtóre, również w zastosowaniu wysnutych z przeszłości, przeważnie błędnych, wniosków do obecnego wewnętrznego i zewnętrznego położenia Polski. Wogóle zaś należy mieć na uwadze, że w niezmiernie złożonym i trudnym tym kompleksie zagadnień, który dotyczy podstaw państwowego istnienia Polski, w ciągu wieków oraz czasach obecnych, zjawiska wewnętrzno i zewnętrzno polityczne kojarzą się między sobą bardzo ściśle i oddziaływają na siebie bardzo potężnie; acz nie zawsze w ten sam sposób i w tym samym kierunku.

Proces dziejowy kształtowania Rzplitej szlacheckiej rozwija się przeważnie w kierunku od zewnątrz do wewnątrz. Groźne niebezpieczeństwo niemieckie daje pierwszy impuls pochodowi rozstrzygających o losie Polski wydarzeń.

Drobne, odarte z Pomorza i Śląska Królestwo Kazimierzowe XIV stulecia, wątłym klinem wciśnięte pomiędzy krzyżacki młot, a cesarsko-luksemburskie, czeskie kowadło, co w jawnem porozumieniu z krzyżakami zmierzało do jego rozbioru, salwuje się naprzód, ażeby zyskać na czasie, uznaniem niepowetowanych strat zachodnich, konsoliduje się wewnętrznie gospodarką wielkiego króla, rozszerza się, by ilościowo powiększyć szczupłe siły, na Ruś Czerwoną, wreszcie szuka i znajduje przymierze obronne na Węgrzech, które Kazimierz stara się utrwalić przez unję dynastyczną z domem andegaweńskim. Odtąd datuje specyficznie polskie, wybitnie obosieczne zjawisko internacjonalizacji korony, która nie w drodze dziedzictwa, lecz umów międzynarodowych lub elekcyj, staje się samoistnym czynnikiem polityki międzynarodowej państwa, siłą przyciągającą doń potęgi obce i pomnażającą jego potęgę, później zaś przedmiotem obcych pożądań i pretekstem interwencyj. Unja z Węgrami, oparta li tylko na owej sile przyciągającej korony, nie okazała się wszakże wystarczająca i zastąpiona została wkrótce przez takąż unję dynastyczną z silnem i wielkiem państwem litewsko-ruskiem. Ten drugi związek był od węgierskiego politycznie doskonalszy, nosił bowiem wyrazistą cechę przymierza przeciwko Niemcom dwóch państw równie ciężko przez nich zagrożonych. Gdy to zadanie obronne zostało spełnione pod Grunwaldem i nad rzeką Świętą, nastąpił głęboki, a dobroczynny przewrót w położeniu międzynarodowem sprzymierzeńców, przedewszystkiem zaś Polski.

Na całe trzy stulecia zwolniona została Polska od straszliwej zmory zachodniej. To stało się momentem rozstrzygającym przy kształtowaniu Rzplitej szlacheckiej, które się w tych trzech stuleciach zawarło. Polska uzyskała nieograniczoną swobodę ruchów na wschodzie, na południu, nawet na północy. Dzięki tej właśnie okoliczności mogła się podjąć obrony Litwy i Rusi przed Moskwą, muzułmanami i Szwecją, mogła zadaniu temu poświęcać wszystkie swoje siły, mogła też wobec sprzymierzonego i połączonego państwa litewsko-ruskiego zająć *de facto* stanowisko politycznie przemożnej opiekunki. Aczkolwiek bowiem w interesie Polski leżało zachowanie zsumowanej unją potęgi obu państw, a zatem i osłona państwa litewsko-ruskiego przed ujawnionym od początku XVI stulecia naciskiem zewnętrznym na jego ścianę wschodnią, to jednak jeszcze bardziej leżało to w interesie samego tego państwa; leżało zaś najwięcej w interesie jego ludności, bowiem w owych czasach panowanie moskiewskie lub tureckie było sroższe, nawet niźli dzisiejszy stan rzeczy w Bolszewji. Polska nad wschodnim sojusznikiem przewagą polityczna zdwojona została wkrótce przewagą gospodarczą, świetnym rozkwitem zamożności szlacheckiej w Koronie, opartym na wywozie zbóż na zachód przez Gdańsk. Wzmacniał jeszcze stanowisko Polski w unji, z zamożności płynący, blask wielkiej kultury materjalnej (niestety importowanej), jakoteż przewaga duchowa, zapoczątkowana przez chrzest Litwy z polskiej ręki, a kontynuowana przez piśmiennictwo nasze stuleci późniejszych.

Współdziałanie wszystkich powyższych sił dodatnich, oraz jednej dla państwa ujemnej, złotej wolności, sprawiło, że pierwotne międzypaństwowe i międzynarodowe przymierze, umocnione tylko unją dynastyczną, mogło ewoluować w kierunku wspólnego, naprzód związkowego państwa. Akt unji 1569 organizuje Rzeczpospolitą (pospólną-wspólną) Obojga Narodów w formach wyraźnie jeszcze zewnętrzno-polityczne swe pochodzenie zdradzających, uwzględniając odrębność narodową i po części państwową ziem litewskich i ruskich. Wszelako forma ta nader szybko się przeżywa. Wypełnia ją wkrótce żywiołowo potężny prąd ekspansji Polaków i polskości na ziemie przyfederowane, do których Polska zdobyła równe autochtonowi prawa, przelewając w ich obronie swą krew, niosąc im światło Wiary i cywilizacji. Rzeczpospolita Obojga Narodów już w XVII stuleciu staje się *de facto* Polską; oprócz Kozaków, z którymi do ładu dojść nie umie i oprócz ludu, którego narodowość była wówczas dla państwa obojętna. Regjonalizm wprawdzie nie znika, raczej się wzmaga, bo na ogromnych obszarach, pozbawionych kolejowej komunikacji, stanowi zjawisko naturalne, a sprzyja mu również coraz większa decentralizacja coraz słabszej władzy państwowej. Wszelako ów regjonalizm wyzuwa się ze swej pierwotnej odrębności narodowej. „Wspaniała synteza“ patrjotyzmów narodowych w patrjotyzmie ogólnopaństwowym, słaba w w. XV i XVI, staje się później silną, ale i łatwą, albowiem zarówno pierwsze, jak i drugi są już polskie. Triumfuje też jednolitość wyznaniowa, bo w w. XVIII, nawet wśród ludu schyzma spada liczebnie poniżej 10% ogółu mieszkańców państwa. Wreszcie pod względem ustrojowym wieńczy ewolucję dziejową wspaniały, a jakże znamienny, finał Jednej i Niepodzielnej Rzplitej Polskiej 3-go maja; pod względem zaś narodowym, niemniej wspaniałe „Litwo, Ojczyzno moja!“, w ustach największego wieszcza polskiego. Narody szlacheckie, w w. XVI sfederowane, utraciły swą liczbę mnogą na rzecz pojedyńczej: narodu i państwa polskiego.

Stosunek Korony do Litwy i Rusi nie wyczerpuje wprawdzie tego, co nazwać można Ideą Jagiellońską. Stosunek ten był poniekąd specjalnie uwarunkowany bezpośredniem sąsiedztwem, polską w unji przewagą, koniecznością i możnością kolonizacyjnej i polonizacyjnej ekspansji i rozszerzania terytorjalnego stanu posiadania polskości w kierunku wschodnim.

Nasz bowiem obszar narodowy tak bardzo został w okresie średniowiecza uszczuplony na rzecz Niemców na zachodzie, iż żadną miarą nie wystarczał

na taki ilościowy rozwój sił narodowych, jaki jest niezbędny dla odegrania wielkiej roli dziejowej. Idea Jagiellońska zakreśliła tę rolę niepomiernie szerzej, niźli granice Rzplitej Polsko-Litewskiej, zmierzała bowiem do sfederowania całej Europy Wschodniej dla odporu wobec możliwych lub czynnych podówczas wspólnych wrogów, przedewszystkiem Turcji. Rzecz prosta, iż w tak wielkim zespole pierwiastek międzynarodowy i zewnętrzno-sprzymierzeńczy musiałby zachować przewagę. W jedynie natomiast zrealizowanej unji polsko-litewskiej, przeznaczonej w zasadzie na ośrodek krystalizacyjny tego niezmiernego planu, stać się musiało naodwrót. Gdy główny cel pierwotnego przymierza został osiągnięty i potęga Niemiec złamana, a państwo litewsko-ruskie, zagrożone przez nowych wrogów, przeszło faktycznie (choć nie formalnie) pod naszą opiekę, posłużyć ono musiało nietylko dla sumowania potęgi zbiorowej lecz również i przedewszystkiem dla wzmocnienia tej narodowej siły żywej, która zainicjowała dziejową ewolucję, stanęła na jej czele i wykreśliła jej zewnętrzno-polityczną perspektywę.

Wynika stąd, iż nie można Rzplitej szlacheckiej przypisywać rozwiązania problematu zgodnego współżycia odrębnych narodowości we wspólnem państwie i na wspólnem terytorjum, tem zwłaszcza, która tutaj w grę wchodzi. Bowiem te narodowości (szlacheckie) Rzplitej wkrótce przestały istnieć. Natomiast, poza przejściowem, acz niezbędnem ogniwem rozwojowem formalnie federalistycznego ustroju Rzplitej Polsko-Litewskiej, oraz poza buforowem przeciwko Moskwie użyciem państwa litewsko-ruskiego, przekazuje nam Idea Jagiellońska, rozważona objektywnie, i inne jeszcze bardzo cenne wskazówki: 1) niebezpieczeństwo pierwsze i najważniejsze idzie ku nam od Niemiec, 2) sprzymierzeńców należy szukać przedewszystkiem wśród państw sformowanych i silnych, 3) polski narodowy stan posiadania należy szerzyć i umacniać. To, cośmy w tej mierze na kresach wschodnich odziedziczyli, jest Jagiellońską spuścizną niemniej szacowną, a bardziej w dzisiejszych okolicznościach uchwytną, niźli przymierze przeciwmoskiewskie z Rusią Białą i Ukrainą.

Pomiędzy położeniem międzynarodowem i wewnętrznem Polski za Rzplitej szlacheckiej, a obecnem zachodzą przepastne różnice. Państwo nasze jest wprawdzie stosunkowo niewielkie, wciśnięte pomiędzy dwa wielkie, potężne mocarstwa, niczem królestwo Kazimierzowe pomiędzy Krzyżaków i Czechy w stuleciu XIV. Silnego jednak państwa litewsko-ruskiego z którembyśmy się sprzymierzyć lub unjować mogli przeciwko tym groźnym sąsiadom — niema. Natomiast wewnątrz naszego własnego państwa posiadamy obszary narodowo-mieszane, których Rzplita z 1569 r. prawie nie znała; naprzód bowiem równouprawniła obszary narodowe od siebie odrębne, następnie zaś zostały one przez żywioł polski skolonizowane i wreszcie do polskości (lud się nie liczył) zasymilowane. Obcoplemienna ludność naszych dzisiejszych kresów jest jeszcze naogół surowym materjałem etnicznym, nadającym się do łagodnej i stopniowej polonizacji, lub conajmniej do takiego samego z państwem i narodem polskim lojalnego związania, jakie istniało wśród obcoplemiennego ludu za Rzplitej szlacheckiej i jakie spotyka się nadal tu i owdzie w świecie, jak np. w W. Brytanji. Poza biernym, obcoplemiennym ludem posiadamy już jednak, niestety, ogniska do białości rozżarzonego, z zewnątrz podsycanego szowinizmu obcoplemiennego, który ze swojej strony upatruje jedynie skuteczny sposób narodowościowej pacyfikacji w wypchnięciu nas poza San, względnie w wydarciu nam Wilna. W ten sposób powstają dokoła nas jakby koncentryczne koła wrogów, z których pierwsze, zewnętrzne godzi przedewszystkiem od strony Niemiec w Pomorze, drugie zaś wewnętrzne, separatystyczne w Ruś Czerwoną i Litwę polską. Oba koła działają całkiem zgodnie pomiędzy sobą, już to dzięki porozumieniu bezpośredniemu np. Niemców z ukraińskiem Undo, już to w postaci zewnętrznej akcji niemieckiej lub sowieckiej, skierowanej do systematycznego podżegania naszych „mniejszości“ narodowych. Nie co innego bowiem jak nadzieja, że odśrodkowe dążenia obcoplemieńców rozsadzą nam państwo, skłoniło swojego czasu Moskwę do ustanowienia u naszych granic republik związkowych „ukraińskiej“ i „białoruskiej“, skąd inscenizowano przed laty osławioną akcję dywersyjną na nasze kresy. Nie w innym też celu rozwinięta została, ostatnio spotęgowana, niemiecka akcja „mniejszościowa“ na terenie Ligi Narodów.

Na tle takiej sytuacji, zaczerpnięta rzekomo z dziejów naszych, wiara w syntetyzującą wszechmoc równouprawnienia narodowości sprawiła, że podjęto u nas sowieckie i niemieckie wyzwanie na gruncie przez mocarstwa te nam narzuconym. Według zawodnej zasady „klin klinem“, obecna polska polityka „mniejszościowa“ stara się „kontratakować“ za pomocą narodowościowego pobudzania, ożywiania i hartowania etnicznej i organizacyjnej odrębności naszych obcoplemieńców. W jakim celu? Zapewne z jednej strony po to, ażeby ich tak uszczęśliwić, by państwo polskie poczytali za swoje własne i przestali reagować na odśrodkową agitację z zewnątrz. Zamiar taki wydaje się niewątpliwym. Pozatem rozkwit ukrainizmu w granicach Polski może również wywierać wpływ przyciągający poza kordon i kontratakować w ten sposób czynnie, w duchu rozległej perspektywy federalistycznej, którą powikłania międzynarodowe mogłyby następnie aktualizować. W tego rodzaju polityce uderza biegunowa sprzeczność kierunku, w jakim ona działa, z historyczną linją rozwojową Rzplitej szlacheckiej. Tam ewolucja od zewnątrz do wewnątrz: naprzód sojusz dwóch państw przeciw Krzyżactwu, jego pogrom, nasza swoboda ruchu na wschód, z kolei opieka Polski nad Litwą przeciw Moskwie, wreszcie wciągnięcie Litwy w orbitę polskości. Obecne zaś poczynania idą od wewnątrz na zewnątrz; polski narodowy stan posiadania na kresach, świętą spuściznę Jagiellonów i Wazów, wyszarpuje się z trzewi Matki Ojczyzny, ażeby jej krwią odżywić obcoplemieńców, dać im miejsce pomiędzy nami a Rosją, i tak kosztem naprzód naszym a następnie może i rosyjskim, wyhodować sobie wątpliwych przyszłych sprzymierzeńców. Taka autoparcelacja jest wprost bezprzykładna. Niczego podobnego nie przedsiębrała nigdy dawna Rzplita szlachecka bo „pionjeryzmu“ narodowościowego na obszarach mieszanych nie uprawiała, równouprawniała zaś przeważnie narody na terytorjach odrębnych, komasując je i szerząc wśród nich równocześnie polskość.

Naśladownictwo tego procesu, wszczęte z niewłaściwego punktu wyjścia i prowadzone na wspak, wzmaga jeszcze i tak już ciężkie niebezpieczeństwa, które nad Narodem i Państwem polskiem zwisają.

STANISŁAW SZCZUTOWSKI

LWÓW JAKO PLACÓWKA GOSPODARCZA

W TYM roku lwowskie Targi Wschodnie po raz pierwszy stanęły w ogniu gwałtownej polemiki, ostrej krytyki jednych i gorącej obrony innych. Stało się tak zapewne z tej przyczyny, że odbywająca się bieżącego roku Powszechna Wystawa Krajowa już z wiosną stworzyła problem urządzania wogóle tej jesieni Targów, a w związku z powstałem tak zagadnieniem niektóre czynniki życia gospodarczego, niektóre osoby czy organy prasowe zajęły pomimo rozstrzygnięcia pozytywnego kwestji, stanowisko wobec imprezy nieprzychylne.

Pomimo, że w polemice tej — jak to zwykle bywa — padło wiele uwag bezwartościowych a nawet atmosfera jej nie zawsze była poprawna, to jednak przypuszczać należy, że zasadniczo okaże się ona czynnikiem pozytywnym — przyda się kierownictwu Targów w dalszym jego planie działania, pozwoli ulepszyć metody, pogłębić świadomość możliwości Targów, ich charakteru i właściwych zadań. Jest to tembardziej możliwe, że ten bieżący rok ożywionego krytycyzmu zeszedł się z wyraźną poprawą wewnętrzno - administracyjną przedsiębiorstwa. Nowa dyrekcja, objąwszy kierownictwo tej najcięższej kampanji, zdołała pomimo zmniejszonych przychodów osiągnąć po raz pierwszy aktywne saldo i 70 tysięcy zysku. Stało się to dzięki przeprowadzonym ulepszeniom w organizacji, oraz twardo przestrzeganej zasadzie oszczędności. Ta poprawa w trudnych warunkach wróży pomyślnie inicjatywie i umiejętności kierownictwa na przyszłość.

Jeśli chodzi o to, co zostało wśród tej polemiki podniesione, odnośnie do kampanji tegorocznej w szczególności, to stwierdzić trzeba naprzód, że puszczone w obieg zdanie o „nieudaniu się Targów" w tym roku jest nietrafnem i zbyt prostolinijnem określeniem osiągniętych wyników. Wejrzenie bliższe w sprawę doprowadza do wniosków odmiennych.

Jako miara, a raczej punkty orjentacyjne poglądu na sukces kampanji targowych traktowane są zwykle cyfry podające: 1) ilość firm, które wystawiły, 2) przestrzeń zajętą przez eksponaty, 3) dokonane tranzakcje i wreszcie 4) jako czynnik drugorzędny coprawda, ilość publiczności zwiedzającej. Otóż w tych wymienionych kierunkach bilans tegoroczny wykazuje skurczenie się przedsięwzięcia o jedną czwartą, a natomiast nie osłabienie jego tętna. Udział wystawców w stosunku do lat poprzednich wynosił 75%, przyczem w cyfrze tej uwzględniona jest zarówno ilość firm, jak i obszar zajęty przez eksponaty, tranzakcje (których ewidencję coprawda przeprowadzić jest bardzo trudno ze względu na niechęć do odsłaniania tajemnicy kupieckiej) według przeprowadzonej ankiety utrzymały się całkowicie na poziomie dawnego ożywienia, a 67% wystawców zapewniło o swojem uczestnictwie w roku następnym. Ogólna wreszcie cyfra zwiedzających przekroczyła 70% frekwencji zeszłorocznej. W dnie powszednie zwiedzało Targi przeciętnie osób 7,000, w niedzielę d. 8 września około 15,000, w sobotę 14.IX 12,000, a w drugą niedzielę, ostatnią 50,000 osób.

O czem świadczy ten cały obraz ściślejszy, uzyskany dzięki cyfrom? O tem, że pomimo dwu potężnych czynników, które oddziaływały z natury swej na wynik tegoroczny Targów we Lwowie ujemnie, a mianowicie pomimo złej ogólnej konjunktury gospodarczej oraz pomimo zaabsorbowania ogromnego energji gospodarczej kraju w kierunku wystawy w Poznaniu, Targi Wschodnie IX odbyły się normalnie, tracąc tylko jedną czwartą swojej zwykłej rozpiętości, a natomiast zyskując na rentowności, która przyniosła w tym słabszym właśnie roku po raz pierwszy nadwyżkę. Ten cały wynik należy uważać za dodatni a skurczenie w stosunku do lat innych za małe, z tej przyczyny, iż siły, które z natury swojej oddziaływały na niekorzyść Targów, były dość potężne, aby nawet w znacznie wyższym stopniu zredukować tegoroczną kampanję. Rzeczywiste przeto jej straty przypisać należy wyłącznie czynnikom zewnętrznym oraz przejściowym, w świetle zaś tego faktu występuje jasno prawda o żywotności przedsięwzięcia, które potrafiło się obronić w najgorszych warunkach. — Tak więc w świetle bardziej szczegółowego przeglądu sprawy okazuje się, że ta pierwsza ogniowa próba Targów Wschodnich wypadła korzystnie — „udały się" one w tym roku najzupełniej.

Zaostrzony krytycyzm publicystyki wobec lwowskiej imprezy targowej wysunął, prócz tej tezy ogólnej o nieudaniu się tegorocznem, także szereg zarzutów szczególnych, którym należy się poświęcić trochę uwagi.

I tak naprzykład podnoszono w prasie z naciskiem i oburzeniem, jakoby w tym roku wybijał się zbytnio i bardziej niż w poprzednich latach „jarmarczny charakter" Targów. W zarzucie tym tkwi nieścisłość oczywista i przesada. Przedewszystkiem bowiem jest faktem, że w tym roku właśnie możność sprzedaży detalicznej została ograniczona do wnętrza niektórych pawilonów podczas gdy bywały lata zupełnej pod tym względem swobody. Pozatem zaś niema żadnego dobrego powodu do zajmowania w tej rzeczy skrajnie rygorystycznego stanowiska i wymyślania tego rodzaju wystawom od jarmarków tylko dlatego, że się na nich również detalicznie handluje. Na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu był na polach niektórych jarmark i powadze jej ani sukcesowi bynajmniej to ujmy nie przyniosło. Chodzi więc nie o to, by wogóle na Targach detalicznie nie sprzedawano, ale aby dać temu odpowiednie ograniczenia i ramy. Trzeba też powiedzieć, że kierownictwo lwowskiego przedsięwzięcia ma tu jeszcze coś do zrobienia np. skomasowanie swego „jarmarku" oraz wytransportowanie go możliwie na drugorzędne miejsca obszaru wystawy.

Sprawa ta wiąże sie z inną, stanowiącą zagadnienie na lwowskim terenie targowym. Mianowicie szczupłość miejsca i rozkład pawilonów nie pozwala na zbyt doskonałą systematykę w podziale eksponatów, zwłaszcza np. wielki budynek Pałacu Sztuki, odziedziczony przez Targi i przeznaczony w zasadzie na wystawy obrazów i rzeźb, nie nadaje się na ciężki przemysł, tylko na drobny, i przez to w nim właśnie uderza zapewne chaotyczność skupionej tam zbieraniny grup małych, jak galanterja, konfekcja, sztuka stosowana i t. p. Przeciwnie zaś na całym obszarze, czyli zbudowanym specjalnie, da

się uskutecznić podział na branże i tam też tego ściśle przestrzegano.

Podniesiony w „Kurjerze Poznańskim“ problem nieobecności przemysłu włókienniczego nie jest wcale tegoroczną nowością — był on reprezentowany poważnie tylko na I i II Targach. Obecnie wszystkie firmy włókiennicze posiadają na miejscu swoje składy i przedstawicielstwa, a przytem wrzesień jest dla taj gałęzi sezonem martwym, co również odgrywa rolę.

Jeśli chodzi o tegoroczny udział zagranicy, co do czego były obawy, iż wobec abstynencji zajętej Powszechną Wystawą wytwórczości polskiej, może stać się przeważny i dominujący, to obawy te nie sprawdziły się. Trzeba stwierdzić, że współudział firm krajowych i zagranicznych utrzymał się na poziomie stosunku prawie identycznego, jak w roku ubiegłym. Dodać przytem należy, że kraje europejskie wystąpiły tego roku słabiej — Austrja i Czechosłowacja wystawiły mniej, Francja reprezentowana była tylko przez dwie firmy. Zachowanie zaś odsetka eksponentów zagranicznych zoszłorocznego zawdzięczać należy jedynie pojawieniu się wystawy japońskiej, w której wzięło udział firm aż sto ośm. Charakterystyczne jest również dla tego problemu, że wyroby zagraniczne znajdowały tym razem znacznie mniej licznych nabywców niż zwyczajnie, co było zapewne następstwem ich wyższych cen oraz ciasnoty gotówkowej.

Odnośnie do stosunkowej wobec lat ubiegłych siły poszczególnych działów produkcji w roku bieżącym, Dyrekcja Targów informuje na podstawie zebranego materjału i przeprowadzonej ankiety, że słabsze były: dział maszyn, także nieco zmniejszony maszyn roniczych, zawiódł najbardziej dział elektrotechniczny.

Natomiast w 100% udane były działy sztuki stosowanej, konfekcji i dział spożywczy. Targi hodowlane były o 70% lepsze, niż w roku ubiegłym i ten dział bezwarunkowo, oczywiście się rozwija. Duży sukces odniosła Giełda Zbożowa, która dnia 15. IX. zdobyła rekord w obrotach, wynoszących 4.500 tonn. Jest to cyfra, jaka dotychczas nigdy jeszcze w jednym dniu nie została osiągnięta.

Co do dokonanych tranzakcyj, to ankieta, przeprowadzona w tym kierunku przez zarząd Targów, dała na kilkaset odpowiedzi 67% opiewających dodatnio w kierunku osiągnięcia zadowalających wyników, przyczem odnośne firmy oświadczyły zarazem gotowość wzięcia udziału w Targach przyszłorocznych.

W związku z ewolucją szeregu ostatnich kampanij targowych, w lwowskich sferach gospodarczych oraz w kierownictwie przedsięwzięcia ustala się świadomość dwoistej roli i podwójnego kierunku rozwoju Targów Wschodnich. Z jednej strony targów hodowlanych, nasiennych, maszyn rolniczych i narzędzi rolniczych, oraz produktów przemysłowych, potrzebnych rolnikom południowo-wschodnich ziem Polski. Ten kierunek jest aktualny oraz uwidocznia już dziś żywotność i potrzebę istnienia Targów Wschodnich we Lwowie. Drugi kierunek, to nawiązanie stosunków gospodarczych ze Wschodem i Bałkanami oraz Rosją. Jest to kierunek przyszłości, do którego Targi jednak muszą się przygotować i rok rocznie odbywając się oczekiwać na to wielkie zadanie, którego spełnienie zależne jest od układu stosunków politycznych i gospodarczych między Polską a Wschodem, Rosją w szczególności. W tem szczególnem położeniu Targów Wschodnich tkwią pierwiastki ogólniejszej natury, wspólne całej połaci ziem wschodnich państwa, których rozwój gospodarczy, kulturalny i narodowy zahamowany jest wskutek tych samych przyczyn, które tamują obecnie najwłaściwszy i historycznie uzasadniony kierunek ekspansji Targów Wschodnich we Lwowie. Tembardziej przeto wobec usiłowań przetrwania kryzysu, wzmożenia tętna życia gospodarczego na tych obszarach, pozostających w szczególnie trudnych warunkach, nie należy dopuszczać, by w ocenie tych usiłowań przeważały jakieś punkty widzenia partykularne, przyćmiewając horyzont szerzej pojętego interesu narodowego.

Na zakończenie zaś warto wyjaśnić jedno jeszcze nieporozumienie. Można i trzeba atakować objawy zażydzenia Targów Wschodnich, ale nonsensem byłoby traktować je, jako przedsięwzięcie żydowskie. Targi są spółką z ograniczoną odpowiedzialnością, której właścicielem w 75% jest gmina miasta Lwowa, łącznie ze swemi zakładami przemysłowemi, a 25% udziałów znajduje się w rękach kilkuset kupców lwowskich.

ZDZISŁAW STAHL

IMPERJALIZM AMERYKAŃSKI

(Dokończenie)

VIII

Przejdźmy z kolei do innego terenu działania imperjalizmu amerykańskiego — do Dalekiego Wschodu. Ekspansja amerykańska w tej strefie uwidocznia się wyraźnie tak na oceanie, jak i na kontynencie. Oceanem tym jest Pacyfik, kontynentem — Chiny.

Politykę Stanów w Chinach łatwo jest zdefinjować: ma ona na celu zachowanie istniejącego „*status quo*“, opierając się na dwóch zasadniczych postulatach, które uważane są w Ameryce za aksjomaty, podobnie jak Doktryna Monroego i Panamerykanizm. Postulatami temi są: 1° zasada „otwartych bram“, — 2° nienaruszalność granic Chin. W legitymizmie dążeń amerykańskich, jak to łatwo zauważyć można, kryje się groźba dla pokoju na Dalekim Wschodzie, Stany Zjednoczone bowiem uważają za wrogie sobie wszelkie działania państw ościennych, mające na celu naruszenie w jakikolwiek sposób istniejącego „*status quo*“ w Chinach, stosując do tego kraju pewną „Doktrynę Monroego“. Jak widzimy więc, chęć ekonomicznego opanowania Chin przez Amerykę jest zupełnie jasna. Aby ten cel osiągnąć, Stany Zjednoczone zmuszone były uciec się do swych klasycznych metod, zakrojonych, jak zwykle, na olbrzymią skalę. Rząd udzielił poparcia licznym stowarzyszeniom naukowym, które za cel swego istnienia obrały sobie zainteresowanie najszerszych warstw publiczności amerykańskiej sprawami Dalekiego Wschodu. W rozpoczętej kampanji o ekonomiczny podbój Chin wzięła

również udział prasa amerykańska i kapitały, napływające do Chin pod postacią lokat w przedsiębiorstwach przemysłowych oraz pożyczek udzielanych rządowi chińskiemu.

Jeżeli chodzi o charakter ekspansji amerykańskiej na Oceanie Spokojnym, to podziwiać należy konsekwencję polityki Stanów Zj., które za cel obrały sobie systematyczne szachowanie Japonji. Aby się co do tego upewnić, wystarczy zaobserwować takie fakty, jak coraz to większą koncentrację floty amerykańskiej na Oceanie Spokojnym, budowę potężnych baz nawalnych w portach San Diego, Port Angelos, Astorji, na wyspie Guam, na Filipinach, — projekt rozszerzenia Zatoki Pearl na wyspach Hawajskich, celem utworzenia zeń potężnego schroniska dla całej floty Oceanu Spokojnego, — zmonopolizowanie przez Stany Zjednoczone podwodnych połączeń kablowych między Azją, a Ameryką, a nawet przekopanie kanału Panamskiego, którego cele strategiczne, jak to już wspomniałem, ważniejsze były od ekonomicznych.

Taki stan rzeczy musiał oczywiście doprowadzić do silnych tarć między Stanami Zjednoczonemi a Japonją, której zainteresowania, dzięki imperjalistycznym dążeniom Kraju Wschodzącego Słońca, jak również dzięki instynktowi samozachowawczemu, kierują się także ku Chinom i Oceanowi Spokojnemu. Czy punktem wyjścia dla zbliżającej się „Ery Pacyfiku” będzie najokropniejsza w dziejach ludzkości wojna, czy też polubowne w myśl „górnych haseł pokojowych“ przeprowadzone rozstrzygnięcie konfliktu japońsko-amerykańskiego — przyszłość pokaże.

Zasługująca na uwagę jest również inna sfera wpływów amerykańskich, a mianowicie Bliski Wschód.

Dziedzina, w której wpływy amerykańskie na Bliskim Wschodzie odegrały poważną, rolę jest kolejnictwo: już w roku 1909 Banki amerykańskie t. zw. grupa Chester rozpoczęły walkę z pewną grupą finansistów niemieckich o koncesję na budowę kolei i portów w Azji Mniejszej. Walka skończyła się całkowitem zwycięstwem grupy amerykańskiej, dzięki skutecznej presji, wywartej przez Departament Stanu na Rząd sułtana. W r. 1912 organizuje się w celu wszechstronnej eksploatacji Bliskiego Wschodu Towarzystwo „*Ottoman American Development Co*“, oficjalnie popierane przez Rząd waszyngtoński. Po odpowiedniej reorganizacji wewnętrznej udaje się połączonym „*Chester group*“ i „*Ottoman American Development Co*“ otrzymać w 1922 r. koncesję, którą śmiało nazwać można najbogatszą w świecie. Koncesja ta składa się: 1) z pozwolenia na budowę nadzwyczaj rozgałęzionej sieci kolejowej w Azji Mniejszej, 2) z pozwolenia na eksploatację terenów, przez które sieć ta ma przechodzić, a więc: miedź, wszelkie inne metale, nie wyłączając szlachetnych, wreszcie — naftę. Kwestja naftowa na Bliskim Wschodzie zasługuje na wzmiankę specjalną. Kapitaliści amerykańscy napotkali w tej dziedzinie godnych siebie współzawodników w postaci Anglików. Wynikł z tego oczywiście konflikt między amerykańską „*Standard Oil*“ i Towarzystwem „*Anglo-Persian Oil Co*“ co do Mossulu. Jak wiadomo konflikt ten zakończył się dzięki interwencji rządu amerykańskiego zwycięstwem amerykańskich zrzeszeń naftowych.

IX

Ostatnim terenem, na którym daje się zaobserwować działanie imperjalizmu amerykańskiego, jest Europa. Począwszy od roku 1917 Stany Zjednoczone nawiązały oficjalne stosunki finansowe z 16 państwami europejskiemi pod postacią: 1) pożyczek. 2) kredytów, przyznanych przez skarb amerykański na odszkodowania wojenne. Stany Zjednoczone pożyczyły Entencie podczas wojny sumę $ 9.600.000.000. Długi te są równie uciążliwe dla aljantów, jak haracz nałożony przez zwycięzcę na zwyciężonego. Korzyści ekonomiczne, wynikające dla Stanów Zjednoczonych z ich wierzytelności europejskich, są ogromne: o ileby wszystkie zadłużone państwa płaciły procenty o stopie 4% i 1% na amortyzację długu, skarb Stanów Zjednoczonych byłby w posiadaniu dochodów, wynoszących przeszło pół biljona $ rocznie, sumy, która mogłaby pokryć $^1/_5$ budżetu federalnego.

Nieraz się trafiało w dziejach ludzkości, że zwycięzca nakładał uciążliwe podatki na zwyciężonego, nie było jednak jeszcze do tej pory ani jednego przykładu w historji, gdzieby uiszczanie się z długu w stosunku do sympatycznego sprzymierzeńca, kosztowało 4 państwa sumę 25.000.000.000 $.

Dzięki wojnie światowej udało się Stanom Zjednoczonym uzależnić finansowo państwa europejskie na przeciąg mniej więcej 2 pokoleń, nic więc dziwnego, że rozgoryczona Europa w inicjałach U. S. (*United States*, albo *Uncle Sam*) zaczyna widzieć symboliczny synonim „*Uncle Shylock*“.

Jak widzimy więc, pjonierzy imperjalizmu amerykańskiego wytrwale stawiają podwaliny dla ekspansji Stanów Zjednoczonych w Meksyku, Strefie Karaibskiej aż po Filipiny, Turcji i Chinach. Pracę te ułatwia im współdziałanie finansów i dyplomacji; żaden rząd nie może ignorować interesów syndykatów bankowych, naftowych, lub innych dobrze zorganizowanych instytucyj, które mogą podtrzymać ustrój oficjalny zarówno potęgą skoncentrowanego kapitału, jak i rozgałęzionemi, międzynarodowemi wpływami. Dyplomacja znajdzie zawsze poplecznika w bankowości, o ile chodzić będzie: 1) o zacieśnienie przymierza przez przyznanie pożyczek. 2) umocnienie t. zw. „strefy wpływów“ przeciwko apetytom cudzoziemskich poszukiwaczy koncesyj, 3) o danie nauczki rządowi cudzoziemskiemu przez zawieszenie kredytów. Przeciwko tej naturalnej zresztą kombinacji interesów podnoszą się liczne protesty oparte: 1) na instynktownej nieufności demokracji przed kapitalizmem. 2) na silnie zakorzenionem pacyfistycznem przekonaniu, że dyplomacja pieniądza spowodować może poważne konflikty międzynarodowe, 3) na przekonaniu, że małe państwa nie są w możności walczyć na równej stopie z Kartelem pożyczek i statków wojennych. Należy przyznać, że jest niesłychanie dużo siły w tych, zdawałoby się, odosobnionych protestach, pomimo że protesty te graniczą często z przesądami.

Jedynie do uświadomionej opinji publicznej, szczerze i otwarcie wyrażonej, należy zadanie „uczynić ludzką“ politykę zagraniczną Stanów Zjednoczonych. Do opinji tej należeć będzie ustanowienie nowego kryterjum, dzięki któremu wielkiej demokracji waszyngtońskiej uda się może odzyskać utracone zaufanie świata do niej samej, jak i do polityki Monroego, która dzięki „dyplomacji $“ okazała się polityką egoizmu gospodarczego w stosunku do Europy, a polityką podboju na półkuli amerykańskiej.

BOHDAN ZANIEWSKI

NA WIDOWNI

Dwaj ludzie prości: Wojciechowski i Żukowski, — Jak Polska odbija się w ich duszy? — Karmiony hasłami bojowiec i pracownik ze zdrowemi instynktami. — Który z nich będzie obrońcą Ojczyzny?

ZDARZYŁO mi się czytać w tych czasach pamiętniki dwu Polaków ze sfery robotniczej, współczesne sobie i nam, bo z początku 20-go wieku. Jeden z autorów, urodzony w r. 1884 w pow. Śremskim w Wielkopolsce, drugi w Grójeckiem na Mazowszu w r. 1883. O pamiętniku pierwszego z nich, Jakóba Wojciechowskiego, pisałem w zeszłym tygodniu. Drugi pamiętnik spisał Bronisław Żukowski. Jest on ogłoszony w wydawnictwie warszawskiem „Niepodległość" p. t. „Pamiętniki bojowca".

Zestawienie bardzo interesujące. Wojciechowski był synem wyrobnika. W izbie, gdzie się chował, nie było podłogi, sypiano w barłogu, żywiono się nieraz kartoflami bez soli, zaledwie udało mu się zdobyć naukę czytania i pisania. Od chłopięctwa tułał się jako wyrobnik po Niemczech. Zostawiony sobie, kierując się instynktem narodowym, wyszedł „na ludzi". Nie tylko uratował w sobie wartości ludzkie moralne, ale, powróciwszy do Polski, mógł stanąć — pomimo niskiego wykształcenia — w rzędzie obywateli, opiekujących się Polską.

Żukowski wychowywał się w lepszych warunkach. Jak widać z opowiadania, zapewne w domu szlacheckim. Rodzina jego brała udział w powstaniu 1863 r.

„Co chwila" — pisze — „pytałem się mamy, czy jeszcze będzie kiedy takie powstanie przeciw Moskalom. Odpowiadała mi, że będzie, tylko bym do nikogo nic nie mówił przeciwko Moskałom, bo za to wysłaliby nas Moskale w Sybir".

Słuchał matki i marzył o powstaniu.

„Do roku 1900 nie miałem pojęcia o żadnych partjach. W tym czasie miałem już 18-ty rok i byłem pomocnikiem ogrodniczym w warszawskich plantacjach miejskich na Koszykach. W jednej oranżerji znalazłem ukrytą przez pewnego narodowego demokratę książkę „Dziecię Starego Miasta" i jeden stary numer „Polaka". Ów skarb znaleziony odczytałem kilkanaście razy, raz po raz. W końcu zaczęli mnie podejrzewać inni ogrodnicy, że ja czytam coś nielegalnego, bo ogromnie kryłem się ze swem czytaniem. Prosili mnie na litość, aby im dać do czytania to, co ja czytam, ale nie dałem żadnemu z nich ze względu na przestrogi, otrzymane niegdyś od matki. Wieczorem zaś chodziłem z owym znalezionym skarbem do swej rodziny, lecz nie dawałem nikomu „skarbu" do rąk, tylko czytałem go sam, zaś rodzina słuchała mię z wielką ciekawością.

W końcu r. 1900 dałem ową książkę i „Polaka" do czytania swemu szwagrowi, który po przeczytania oddał mi je i powiedział:

To wszystko, co jest napisane w tej książeczce i w „Polaku", to robociarza bardzo mało obchodzi; to tylko złudne marzenia polskiej burżuazji i wprowadzanie w błąd polskiego proletarjatu. Przeczytałem to wszystko i nie natrafiłem na słowo, któreby było z korzyścią robotnika; niema ani jednego słowa o suterynach i poddaszach, gdzie gniją całe rodziny robotników! Nam, robotnikom, nie potrzeba króla polskiego, ani rosyjskiego. Nam potrzeba poprawy naszego losu, aby żyć po ludzku, a nie tak jak żyjemy obecnie, albo jak żyli nasi prodkowie. Co robili ci panowie pańszczyzny z naszemi rodzinami?... Obecnie szlachta polska nie będzie tak łatwo oszukiwać i okradać robotnika, ponieważ stoje jej na przeszkodzie partja socjalistyczna (pierwszy raz obiło się o moje uszy słowo socjalista), która będzie bronić ludu roboczego, gdy będą go krzywdzić panowie albo rząd. Obecnie żaden rozsądny robotnik nie będzie należał do N. D. Będzie należał do Polskiej Partji Socjalistycznej, która dąży do poprawy bytu robotnika i wyzwolenia go z kajdan niewoli. Ja do takiej partji należę już od kilkunastu dni, mamy swoje konspiracyjne zebrania i literaturę, w której piszą o wyzyzsku robotnika i jak robotnik powinien poprawić swój los. Do takiej partji, to ja rozumiem należeć, ale nie do N. D. Spal tę książkę i tego „Polaka", ja ci dam do czytania lepsze rzeczy".

Gdy mi objaśnił w ten sposób dążenia N. D. i P. P. S., przykro mi się zrobiło ogromnie, bo uważałem, że z powodu niesolidarności Polaków nieprędko przyjdzie do powtórnego powstania przeciw Moskalom, jakie było w r. 1863. Odpowiedziałem szwagrowi, że nie spalę tych wydawnictw, dopóki mi nie przyniesie czego innego. Przeczytam i zobaczę, a jak mi się to będzie lepiej podobać, co mi przyniesie, to wtedy — spalę książkę „Dziecię Starego Miasta" i „Polaka".

Na drugi dzień szwagier przyniósł mi broszurę „Ojciec Szymon", która mi się bardziej spodobała od tamtych rzeczy, więc je tegoż dnia wieczorem spaliłem w piecu oranżeryjnym. Na trzeci dzień po owem spaleniu przyniósł mi szwagier stary numer „Robotnika", który mi się też bardzo spodobał".

Odtąd Żukowski chodzi na zebrania P. P. S., ociera się o prowokatorów, pisuje w „Robotniku", w listopadzie 1904 bierze udział w manifestacji na Lesznie. dostaje się pod komendę znanego nam z rewelacyj ostatnich Piłsudskiego — Józefa Kwiatka (żyda). dostaje dostarczony z Austrji przez Kraków rewolwer, bierze udział w bojówce w rozruchu na placu Grzybowskim 13 listopada, strzela w kościele, skąd tyłem ucieka. Bojowiec żyd Ajzenlist wydał cały plan manifestacji policmajstrowi, więc masakra była przygotowana.

W r. 1905 jest już fachowym bojowcem, operującym bombami. Czatuje na dworcu na gen. Czertkowa, potem należy do bojówki, gdzie już same pseudonimy japońskie, poluje na policmajstra Nolkena, ale morduje stójkowych. Nolken pewno ostrzeżony. A potem Żukowski razu pewnego z towarzyszami czeka znowu na Nolkena. „Przyszło nam na myśl — pisze — że dynamit pewnie w bombie zamarzł i przy użyciu jej możemy mieć zawód, więc postanowiliśmy zrobić z nią próbę, lecz na kim innym"... „Katajama [1]) zgodził się na to, zastrzegając, by użyć ją na coś takiego poważnego, coby oddziałało na opinję publiczną"... Na Chłodnej bojowcy niepodległości spotkali patrol z 12 żołnierzy. „Po krótkiej dyskusji przyszliśmy do wniosku, że opłaci się". Koło rogatki Wolskiej rzucono bombę w sam środek patrolu. Ani jdden człowiek nie ocalał, prócz bojowców. A było to tak:

„Wtedy rozległ się ogłuszający huk, od którego zadrżały domy. W kilku domach wyrwane zostały całe okna z ramami. Od rogatek do ulicy Karolkowej nie pozostała ani jedna szyba w oknach. Mnie odrzuciło pod ścianę kamienicy i tam upadłem miękką częścią ciała na trotuar i w tej pozie patrzyłem przez chwilę na roztaczający się przede mną obraz.

Oto zaraz po eksplozji na wysokości 3-go piętra wzniósł się czerwony słup ognia, zaś od śmierdzącego czarnego dymu na przestrzeni 100 kroków od miejsca eksplozji było zupełnie ciemno przez jakie $1^1/_2$ minuty. Przechodnie, którzy byli od eksplozji na 125 kroków, rzucili się do ucieczki, kto zaś był bliżej, ten stał na miejscu, oszołomiony hukiem, i przez kilkadziesiąt sekund był niemym.

„Zagłoba" nachylał się do każdego trupa lub rannego, bo po ubraniu poznać nie było można, gdyż były na nich jedynie strzępy z bielizny, resztę ubrania pozrywało z nich. Między rannymi zauważyłem dwie oberwane nogi i szczątki kolb karabinowych. Mieliśmy przed sobą widok prawdziwego placu boju. Tu i tam jęczy ranny i prosi ratunku, o parę kroków od miejsca eksplozji walały się kawałki karabinów".

Autor pamiętnika ani razu nie reaguje uczuciowo na myśl o czynach i na widok rezultatów. Niedostępny jest żadnej refleksji, że między wymordowanymi żołnierzami i przechodniami mogli być Polacy, ani jako socjalistra, że ci żołnierze —

[1]) Redakcja „Niepodległości" objaśnia, że był to pseudonim dzisiejszego ministra Prystora.

bez względu na pochodzenie — byli niczem innem tylko robotnikami w służbie państwowej, nieodpowiedzialnymi za rządy. Pozbawiony zaś jest tak doszczętnie zdrowego sensu, że nie zastanawia się nad celowością polityczną bezmyślnych „prób“, robionych nad dynamitem.

Nie jest już człowiekiem, lecz czyjemś narzędziem, sam nie myśli i nie pracuje w sumieniu: nie ma w nim żadnej treści ludzkiej. Na takim torze żywota niema oparcia, ani mowy o hamulcu. Dokąd dojdzie, co w dalszej karjerze będzie robił z rękami swoimi i z Ojczyzną, o tem tylko powiedzieć mogą ci, którzy nim władają. On sam jest ślepy, jak bomba. Psychologicznie nie tyle ciekawa jest dalsza karjera, ile sam początek, że dał się na te tory zwekslować. Widzimy ten moment w początku cytowanego pamiętnika.

Wychował się na hasłach powstańczych, myślał za młodu o broni, nie o Polsce. Był gotów mechanicznie do strzelania, ale nie wiedział, o co chodzi. Powstanie nie wiadomo kiedy będzie, ale oto wyładować się może w walce klasowej. Polski uczyć się trudno, a hasło samo zapełnia pustkę ducha, resztę zrobi temperament.

Tamten biedny chłopiec Wojciechowski był w środowisku, wymagającem zdrowego sensu w głowie. Spotykał się też z rozmaitemi propagandami, ale Niemcy chronili swoje stosunki od socjalizmu, a religijność chłopska ostrzegała go przed propagandą protestancką. Charakterystyczne są wielokrotne wyznania Wojciechowskiego, że dopóki czegoś dobrze nie rozumiał, to milczał przezornie: I ciągle mówi o swoim „duchu“:

— „Mój duch to był za słaby, aby się z nimi mondrować, więc zem wolał być pocichu“.

Nie mieliśmy bodaj dokumentu tak jasnego, jak ten złożony przez warszawiaka Żukowskiego na dowód, że w akcji P. P. S. nie było miejsca na ideały narodowe, na ową „białą gęś“, jak nazywano w r. 1905 Białego Orła. I dopiero po przeczytaniu Żukowskiego, widzimy jak na dłoni, w jaki sposób propaganda socjalizmu, kierowanego przez żydów ku celom politycznym, przełamuje duszę polską w zarodku w chłopcach 17-letnich, czyniąc z nich nieodpowiedzialnych za Ojczyznę mechaników mordu.

Nie zrozumiemy dalszych wypadków w Polsce bez wyjaśnienia sobie tej elementarnej psychologji ślepego narzędzia, którem się stają i jednostki i grupy. Nie zrozumiemy przedewszystkiem polityki niemieckiej w Polsce, polityki pokrywanej sztucznemi burzami na powierzchni życia.

Nowe pokolenie inteligencji, która już wiele rozumie, oprze się w pracy narodowej na prostego serca Wojciechowskich, którzy nie dali sobie zepsuć instynktu polskiego. Taki Wojciechowski przestrzega nowoczesnego Polaka głosem sumienia:

— „Aby się to nie spełniło, co sobie Niemcy życzą, że już w krótkim czasie dostaną to, co im jest odebrano“...

Wojciechowski będzie tym, który życie położy w obronie kraju od nawały niemieckiej. Ale czy nie rzucą się na niego rycerze z pseudonimami?

Oto macie w szkicowym zarysie dwa typy Polaka, z których jeden ginący, ale nim zginie wiele kłopotu nam jeszcze sprawi. Polska odradza się w typie Wojciechowskich, a kiedy się odrodzi na wszystkich szczeblach, wtedy dopiero będzie niepodległa.

DIGAMMA

WYCHOWANIE NARODOWE

25-LECIE STRAJKU SZKOLNEGO

OD dłuższego już czasu nasze sfery „sanacyjne“ przygotowują się do wielkiej akcji ku upamiętnieniu strajku szkolnego w Królestwie, którego 25-letnia rocznica upływa jak wiadomo w styczniu i w lutym 1930 r. Kierownictwo spoczywa w ręku p. ministra oświaty, w ministerstwie oświaty odbywają się więc różne zebrania, mające na celu zestawienie spisu ówczesnych działaczy strajkowych, którzy mają jakoby zostać odznaczeni, świeżo zaś odbyła się wielka konferencja, zwołana przy pomocy zaproszeń, zredagowanych w bardzo swoisty sposób.

Strajk szkolny z roku 1905 nazwany tam jest „spontanicznym buntem najmłodszych o polskość własnej duszy“. W dalszym ciągu odezwa usiłuje nawiązać łączność pomiędzy strajkiem szkolnym z roku 1905 a tak zwanym „czynem zbrojnym“ legjonów Piłsudskiego:

„Walka o szkołę polską—czytamy w odezwie—nie zakończyła się tylko samem zwycięstwem w październiku 1905 r., to jest otwarciem szkół polskich prywatnych. Rozpoczął się dziesięcioletni okres obrony szkoły przed zaborcą, a później przed obojętnością zugodowiałej części własnego społeczeństwa.

Pamiętamy, że wraz z coraz potężniejącą falą reakcji w Rosji i u nas, wraz z coraz cięższemi kolejami walki o byt szkoły polskiej, bezpośredni następcy inicjatorów strajku szkolnego nietylko nie wyrzekli się postulatów bezwzględnej walki ze szkołą rosyjską, ale podnieśli hasło obrony szkoły polskiej, jako pierwszej placówki wychowania niepodległościowego.

Hasła te czytamy z pożółkłych już kart „Dla Polski“, „Jutra“, „Sprawy“, „Przedświtu“, „Wici“, „Zarzewia“.

Walka o szkołę polską i walka o realizację zbrojnego czynu to dwa nierozłączne czynniki naszej irredenty niepodległościowej.

Szeregi legjonów w 1914 i 1915 r. w swojej części zasilanej przez Królestwo, to prawie bez reszty wychowańcy polskich szkół prywatnych. Nasza szkoła i pod tym względem wypełniła swoje zadanie. I za to także chylimy przed nią czoła“.

W dalszym ciągu odezwa wzywa do „przedwstępnego przyjacielskiego porozumienia celem powołania do życia komitetu, który zechce zastanowić się nad sposobem trwałego uczczenia dwudziestopięciolecia powstania szkoły polskiej“. Odezwa zaprasza wszystkich inicjatorów strajku szkolnego, prosząc o przybycie na zebranie porozumiewawcze także niezaproszonych imiennie („wszystkich tych, o których pamięć nam nie dopisała“).

Dwudziestopięciolecie powstania szkoły polskiej w Kongresówce zasługuje na uczczenie przez społeczeństwo. Wśród dzisiejszych działaczy obozu narodowego znajdą się dziesiątki bojowników o szkołę polską z roku 1905; dotychczas istnieją wielkie szkoły prywatne polskie, które byt swój zawdzięczają pracy i ofiarności finansowej wybitnych działaczy obozu narodowego. Jeśli jednak inicjatorzy obchodu 25-lecia szkolnictwa myślą naprawdę szczerze o zjednoczeniu wszystkich ówczesnych działaczy, to przeciwko dotychczasowej akcji powstającego komitetu musielibyśmy podnieść stanowcze zastrzeżenia.

Przedewszystkiem nie widzimy łączności pomiędzy walką o szkołę polską, a powstałemi w dziesięć lat później legjonami Piłsudskiego. Jest to typowym objawem nałogu sfer „sanacyjnych“ do robienia z każdego obchodu narodowego — uroczystości dworskiej, spreparowanej wedle tego samego zawsze

ceremonjału. Jeśli panowie z „komitetu“, jak widać z odezwy, uważają obchód 25-lecia za dobrą okazję do odśpiewania raz jeszcze „Pierwszej brygady“, niech sobie robią obchód w ścisłem kółku ludzi, którym nie znudziło się jeszcze słuchać tej arji. Jeśli zaś chodzi istotnie o „przyjacielskie porozumienie“ wszystkich byłych działaczy, to nie redaguje się zaproszenia w ten sposób, by sam jego tekst odstręczał ludzi innych przekonań.

Powtóre mamy poważne zastrzeżenia przeciwko święceniu rocznicy walki o szkołę polską jako rocznicy wyłącznie strajkowej. Obóz narodowy od początku akcentował przedewszystkiem pozytywną stronę sprawy, organizując polską szkołę średnią w miastach i walcząc o spolszczenie szkoły powszechnej na wsi, o wiele skuteczniej zresztą, niż to uczyniła lewica. Idea „święcenia strajku“ jest w dzisiejszych warunkach sama w sobie antyspołeczna, choćby chodziło o strajk w najlepszej sprawie. Tem gorzej, jeśli, jak słyszeliśmy, ideologja strajku ma być z okazji 25-lecia święcona we wszystkich szkołach w Polsce. Ta strona obchodu w szkołach wydaje nam się bardzo wątpliwa pod względem wychowawczym, a tu i ówdzie także bardzo ryzykowna politycznie.

Czy organizatorzy obchodu nie zechcieliby pomyśleć także o tej stronie kwestji?

J. B.

NAUKA I LITERATURA

MARCEL ARLAND I GEORGES BERNANOS

TEGOROCZNA nagroda Goncourt'ów, zarówno zresztą jak nagroda *Fémina*, przyznawane tego samego dnia, pierwsza przez Jury Dziesięciu, a druga przez areopag niewieści, przypadły dwom autorom, którzy się ich bynajmniej nie spodziewali. Laureatem bowiem Goncourt'ów jest p. Marcel Arland za swój trzytomowy utwór *„L'Ordre“*, a laureatem Jury kobiecego p. Bernanos za powieść *„La Joie“*. Ta ostatnia zresztą stanowi dalszy ciąg trylogji, której poprzednie utwory noszą tytuły *„Sous le Soleil du Satan“* i *„L' Imposture“* (Plon édit.). P. Marcel Arland, początkowo interesujący się różnemi literackiemi kierunkami *d' Avant-garde*, usunął się prędko od tych kotłujących pojęć, oddając się nauczaniu, a równocześnie i pracy twórczej. Wydał już poprzednio powieści jak *„Etienne“*, *„Les Ames en peine“*, *„Terres étrangères“*, oraz różne szkice. W *„L'Ordre“* odmalowuje on dwie różne generacje, których przedstawicielami są bracia Justin i Gilbert Villars. Autor przy pomocy tych bohaterów odmalowuje dwa pokolenia a równocześnie i dwa pojęcia porządku, ładu, dyscypliny duchowej i dyscypliny zewnętrznej. Tradycję uosobia Justin i ona to zresztą w ostateczności zwycięży. Gilbert natomiast jest znamiennym typem człowieka współczesnego, w którym ścierają się gwałtownie pierwiastki wyższej kategorji z niskiemi instynktami, porządek z anarchją i wszelkiego rodzaju niepokój, wytworzony nowemi warunkami życia. Gilbertowi zresztą szczerze się wydaje, iż nowe, zuchwałe teorje mogą być właśnie formą nowego porządku. P. Marcel Arland analizuje te różnorodne uczucia z dużą przenikliwością, wykazując, jaka nieraz rozpacz leży na dnie tych anarchistycznych natur ludzkich, w ich buncie czy to przeciwko religji, czy to przeciwko miłości, czy nawet w polityce. Autor zresztą jest zdania, iż wszelkie kwestje sprowadzają się do jedynego problematu, jakim jest Bóg. Dlatego to zresztą Gilbert Villars, głosiciel nowych teoryj, umierając powróci jednakowoż na łono od wieków ustalonego „porządku“.

Temat poruszony w trylogji P. Bernanosa, laureata nagrody *„Fémina“* jest również ogromnie głębokim problematem życiowym. Autor *„La Joie“* odtworzył w swojem dziele po części zniechęcenie, jakie opanowało świat po wojnie zwycięskiej, ale której zwycięstwa nie wyzyskano, oraz zmagania się duszy, zagrożonej bankructwem moralnem. To też P. Bernanos, uczeń Jezuitów, głęboko wierzący, uważa, iż jest koniecznem, by nowa generacja odnalazła poniekąd „świadomość grzechu“, by ludziom bez zasad i wiary, by ludziom-karjerowiczom można było przeciwstawić istoty silne duchowo, przeciwstawić katolików żyjących i działających. To zniechęcenie, spowodowane okresem powojennym, popchnęło Bernanosa do jeszcze silniejszego zwrócenia się do Boga i religji. W tych to warunkach ujrzała światło dzienne jego trylogja *„Sous le Soleil du Satan“*, *„L' Imposture“* i wreszcie nagrodzona *„La Joie“*.

Autor odmalował w niej zmagania się tragiczne duszy, przystępnej zarówno złym jak i dobrym instynktom, powierzchownej jak i głębokiej radości, która w pewnych warunkach może być oporna wielkiemu uczuciu czystego, zbawczego ukojenia. W odtworzeniu podobnego dramatu wewnętrznego pokusa musiała oczywiście—i to pod różnemi formami—, odegrać dużą rolę. Dlatego prostej duszy księdza Donissan, przeciwstawi on później ponurego księdza Cénabre, przerażonego odkryciem swej własnej tajemnicy, polegającej na tem, iż przechodzi kryzys zwątpienia w ową zbawienną miłość duchową. Jednakowoż Bernanos ma sam zbyt dużo wiary i nadziei, by skazał na potępienie swych bohaterów Dlatego też w ostatnim swym utworze, nie odmówił im odkupienia i radości nawrócenia, którego uosobieniem stanie się niewinna, a nieświadoma swej siły duchowej, młoda istota.

I. B.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Jako przyczynek do literatury o Mickiewiczu ogłosił p. W Kossonoga broszurę p. t.: „O romantycznych cudach i romantycznem aktostwie“. (S.gł. D. Ks. Polsk. 1929). Rozprawa ta chce być czemś więcej niż przyczynkiem krytycznym i pragnie dać nowy pogląd na *credo* romantyzmu wogóle. P. K. nie uzasadnia jednak swoistych twierdzeń, poprzestaje na ich szkicowaniu co więcej jest efektowne niż przekonywujące. Za punkt wyjścia swych bądź co bądź ciekawych uwag obiera autor stanowisko prof. Chrzanowskiego, Kleinera i Górskiego w sprawie odszukiwania pewnych racjonalistycznych momentów w twórczości Mickiewicza odbijających się nietylko w planie dyspozycji i faktur‑ze, ale i w samym romantycznym poglądzie na świat. Jest on w zasadzie dla p. K. wiarą w słuszność i cudowność świata wiary którą jednak, poecie świadomie i celowo trzeba ludziom podawać w postaci dobrze zamaskowanych pozorów gry. Stąd swoiste traktowanie wszystkich romantycznych zjaw, duchów, upiorów z samym Gustawem na czele, jako figur, środków wyrazu, stąd „kuglarstwo“, stąd robione „cudeńka“ dla tłumu „gawiedzi“ („Aby lud wodzić, trzeba go wprzód uwodzić. Niema oświecenia bez ogłupienia. Teatr romantyczny jest teatrem fantastycznie maskaradowym“) Skądinąd jednak wiemy, że konwencjonalne traktowanie elementu nadprzyrodzonego cechowało nie romantyzm lecz pseudoklasycyzm i dlatego pogląd autora „romantycy — aktorzy ucharakteryzowani na obłąkańców a w gruncie rzeczy rozsądnie i bystre myślą“ może być stosowany zgoła nietylko i wręcz do niewielu romantyków. Rozprawka jest mimo to pisana z dużą świeżością myśli.

Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ

Pomimo prozy dzisiejszego życia nietylko w miastach, ale także i na wsi, są jednak jeszcze miejscowości, ponad któremi jakoby roztacza swe promienie aureola legendy. Do takich właśnie należy *„Pont - Egaré“* (Nouvelle Revue Française), znajdujący się na płd., w prowincji Périgord. Jest to przysiołek, złożony z siedmiu zaledwie

domów. Ta cyfra siódemki nadaje mu odrazu atmosferę tajemniczości i magji. Wytwarza zaś ją Marie-la-Piote, raczej nieświadomie, aniżeli świadomie. Za dnia, kiedy przyświeca słońce, życie zdaje się płynąć normalnie. Rodzina Diemade coprawda nie żyje w najlepszych stosunkach z Cloud, ale ten zawsze był o bogactwo zazdrosny; słabowita Elizabeta marzy o Józefie, podczas, gdy do Camille zaleca się Siméon. W Pont-Egaré żyje również stary paralityk, osładzający sobie dni wspomieniami zbyt wesołei młodości. Każdy pociesza się jak może. Kiedy jednak zmrok zapada, zdają się po tym przysiołku krążyć jakieś podejrzane cienie; jego mieszkańcy niezbyt ze sobą sympatyzują, pod wpływem lęku jednak chętnie razem przestają, bo wówczas czują się raźniej Każdy opowiada stare opowieści, historje wilków o przedziwnych oczach, historje niesamowitych zwierząt. Nastrój robi się coraz bardziej tajemniczy, nietylko wewnątrz domów, ale i w duszach ich mieszkańców; nazewnątrz również zagrody, drzewa i drogi, zdają się zmieniać wygląd, aż do chwili, kiedy jutrzenka, a potem słońce rozproszą magiczne obrazy. P. Véry, autor tej książki, w sposób subtelny umie opowiadać legendy dawne i tworzyć do nich potrzebną atmosferę tajemniczości. Styl jednak pozostawia nieco do życzenia.

SZTUKI PLASTYCZNE

KRYTYKA

PONIEWAŻ nie należę do klanu literatów ani do podklanu krytyków, ale jako ten wilk Wierusza-Kowalskiego, odbity od stada, luzem chodzę, przeto z odpowiedniego oddalenia widzę nietylko sztuki plastyczne, o których tu pisuję, ale i krytykę tych sztuk, w Polsce uprawianą. Mam zatem pewne dane do krytyki w tej dziedzinie, a że swoboda, z jaką nasi krytycy zabierają się do dzieła, przeszła już w swawolę i budzi wśród artystów reakcję w postaci słusznej pogardy dla tego rodzaju krytyki, a nawet w postaci niesłusznej pogardy dla krytyki wogóle, więc warto i o tem zjawisku, tak do sztuki zbliżonem, słów parę powiedzieć, aby przynajmniej ustalić linję graniczną, która dzieli krytykę rzetelną od ogniotrysków dziennikarskich i... wodotrysków.

Artyści — plastycy popełniają tę nieostrożność, że czytują wszystkie krytyki, które o pracy ich się drukują. Taka metoda, istotnie, może doprowadzić do choroby nerwowej. Najzdrowiej byłoby wcale krytyk nie czytywać, skoro jednak jest to nałóg mocno zakorzeniony, jak papierosy, to należałoby bodaj uczynić wybór i palić mało, lecz za to tytoń w najlepszym gatunku... czytywać tylko te krytyki, których autorom udziela się pewnej ilości zaufania, na doświadczenia wspartego. A reszta — do kosza! Byłoby wtedy czem w piecu podpalić, a ogromna większość krytyk artystycznych znalazłaby nareszcie uczciwy dla siebie cel i praktyczne zastosowanie.

Dla celów społeczno-poznawczych czytywałem przez pewien czas wszystkie krytyki artystyczne naszej stolicy. Charakter moich studjów był dla nerwów ochroną, ale artystom i ogółowi czytelników nie radzę tak się narażać. Byłoby zdrowiej jadać codzień bigosy i majonezy w restauracjach warszawskich, o ileby kto mógł i tę próbę przez trzy dni wytrzymać. Niepodobna wyobrazić sobie większego nieuctwa w większą bezczelność ubranego. Małomieszczański raut frazesowiczów, przyodzianych w togi areopagu sędziów najwyższej instancji. „Karnacja“, „faktura“, „konstrukcja“, dziesiątki słów zawile brzmiących, tu i tam zasłyszanych, powtarzają z komiczną powagą ci Zołzikiewicze krytyczni, a stosują je na chybił — trafił, z czego nadzwyczajne powstają konstrukcje i karnacje ich logicznej faktury. Dziwne to, że redaktorzy dzienników i tygodników nie stworzyli jeszcze dla tej krytyki osobnego działu pod ogólnym tytułem „kącik humorystyczny“.

Prasowi krytycy malarstwa i rzeźbiarstwa z reguły nie umieją rysować, malować i rzeźbić. Węgla, pędzla i dłuta w ręku nie mieli, aktu na oczy nie widzieli, jednej linji, jednej plamy, jednej płaszczyzny w życiu swem nie stworzyli, a mają odwagę o sprawach tych całe zapisywać łamy. Faktura! Podoba im się to słowo cudzoziemskie, ale nie przyjdzie im na myśl, że kto chce sądzić o sposobach i technice roboty artystycznej, ten musi naprzód sam dobrze nad niemi się nabiedzić. Nie chodzi o to, żeby krytyk był artystą. Może nie mieć talentu, a bodaj, że lepiej dla krytyki, gdy jej autor nie posiada w danej sztuce talentu. Ale termin szkolny przejść musi. W przeciwnym razie będzie błaznowatym, płytkim, a w najleprzym wypadku — literackim krytykiem, ratującym powagę swoją znawstwem historji sztuki, co, zresztą, bywa często tylko dekoracją, poza którą czerni się pustka wiedzy artystycznej i gustu.

Gdy nadzwyczajną rzadkością jest (w Warszawie) krytyk sztuk plastycznych, praktycznie znający sztukę, o której sądy wydaje, to już zjawiskiem zgoła wyjątkowem jest krytyk, posiadający podstawy filozofji sztuki. A przecie bez tych głębszej natury zasad, teoryj i przemyśleń nie może istnieć krytyka rzetelna, dalszemi (poza końcem nosa) widnokręgami oświetlana i kierowana. Wiedza praktyczna i historyczna nie zastąpią braku danych filozoficznych, są tylko statkiem, gorzej lub lepiej zbudowanym, ale pozbawionym steru na oceanie sztuki. Nie mówię tu, oczywiście, o historji t. zw. estetyki, czyli o historji filozofji sztuki. Tę można znać na wyrywki, będąc jednocześnie krytykiem filozoficznie bezmyślnym i bezwolnym. Rzetelny krytyk musi mieć własną, bezpośrednio przemyślaną i ugruntowaną filozofję sztuki, chociażby o niej dzieł i rozpraw nie pisał.

Jednak i zespół wyżej wymienionych warunków jeszcze całkowitego krytyka nie stanowi. W gruncie rzeczy o wartości całego tego zespołu rozstrzyga gust, czyli, ostatecznie, rasa, którą przyroda krytyka obdarzyła. Tu już wkraczamy w dziedzinę irracjonalną, w której z pośród ludzi może jeden na miljon rozglądał się z zaciekawieniem, a może zaledwie jeden na dziesięć miljonów obraca się w niej z naukową scisłością i twórczą swobodą. Ale tu właśnie mieści się najczulsza waga krytyczna, która puszek pierza zważy i na mikronowej skali wartość rzeczy oznaczy. Tu powstają sądy właściwe o dziełach sztuki i stąd na fali instyktu i intuicji rozchodzą się po obszarach ducha ludzkiego i docierają wreszcie do umysłu, gdzie przybierają postać wyrozumowanego i na nić słów nanizanego osądu.

Taki jest w ogólnym rzucie plan psychologiczny pracy wewnętrznej, nurtującej w krytyku, zanim przystąpi do jej syntetycznego na papierze pisarskim ujęcia. Tu atoli napotykamy jeszcze jeden warunek na rzetelnego krytyka artystycznego. Ażeby sąd swój o sztuce wypowiedział zgodnie z najgłębszem wyczuciem i rozumieniem własnem, krytyk rzetelny musi posiadać sumienie i odwagę. Zdarza się, że tych właśnie dwóch płyt marmurowych, dzielących duszę od świata zewnętrznego, krytyk nie umie ze złotych zawias zdjąć i ze stalowych zasuw zesunąć i pozostaje niemy, lub kłamie świętobliwie. A wtedy na nic nie zda się jego praktyka, wiedza, historja, filozofja, psychologja, gust i rasa. Potyka się na progu zewnętrznym i pada, albo cofa się przezornie do nieprzeniknionej swojej samotności.

Tyle oto warunków na rzetelnego krytyka, a z krytyków sztuki w samej Warszawie można piątą utworzyć brygadę! I jakże tu jadać bigosy z tego kotła zbiorowego! Czy nie byłby dla artystów zdrowszy całkowity głód krytyczny? Dobra, kossowska głodówka? Mówię „dla artystów“, bo co do publiczności, zwłaszcza obecnej warszawskiej, to ta ...hm!... wszystko z jednakowym skutkiem jada.

STANISŁAW PIEŃKOWSKI

OFENSYWA

HONOROWY GRUZIN

GDZIE ten już nie załazi, to doprawdy podziwiać można. Cóż za aktywizm, cóż za mobilizm, cóż na ekspansjonizm, cóż za wkręcielstwo i wszędobylstwo. Młody uczony gruziński pisze popularny, propagandowy ale solidny i sympatyczny zarys dziejów i martyrologji swego narodu: Dużo, bardzo dużo materjału dla tych, co interesują się tak bliskim, a jednakże tak ostatecznie dalekim i mocno obojętnym nam Wschodem. Z tej Gruzji, nawiasem mówiąc, pewna grupina naszej Radek-alji pod przewodem p. Hołówki (którego kolebka stała aż gdzieś w Turkiestanie) zrobiła sobie jakiegoś wyścigowego konia karuzelowego, na którym ciągle sobie w koło jeździ, żeby tylko jeszcze czemś „Moskalom“ dokuczyć! Książka p. J. Kawtaradze wydana jest bardzo w porę, gdyż raz wreszcie ta nasze warszawskie Gruzjomany dowiedzą się czegoś i nauczą o kraju i narodzie, ku czci którego tyle aranżoli „akademij“ i tyle artykułów wynapisywali. Niepotrzebnie tylko o wstęp do tej książki poprosił *studiosus* Kawtaradze swego magistra p. Handelsmanna. Profesor wykpił się z zadania nic nie znaczącemi, blademi, kurtuazyjnemi frazesami, coś tam bąkając o narodzie, który w XIX i XX wieku (*sic*) miał „wspólne z nami koleje“, a zapominając, że duża część Polski podlegała dwum innym zaborcom t.j. Prusom i Austrji. Przesadną zaś blagą jest pod adresem Gruzji komplement, że jest to „społeczeństwo, z którem żołnierz i polityk polski (*sic*) od połowy ubiegłego stulecia wiązał własne nadzieje narodowe“? Jaki żołnierz? co za polityk? Skąd te hyperbole, dziekanie Handelsmannie? W każdym jednak razie dzieło p. Kawtaradze jesf godne poznania, tylko nie należy Gruzinom zbyt rozczulać się p Handelsmanne[illegible], gdyż gdyby obecnie mieli własne państwo z mniejszo[illegible]p. armeńską, to znów w... Angorze wyszłaby książka [illegible]nji i niedoli Ormian i znów wstęp pisałby jakiś p. Han[illegible]n turecki... Hande-pasza bey effendi...

Taka to już misja globowa rasy Handels[illegible]ów... Nawiasem mówiąc, wyszła niedawno (po niemiecku) ba[illegible] ciekawa powieść gruzińska Grigola Robikidze p. t. „Wężowa koszula“; opłaciłoby się ją tłumaczyć na polski, byle znów wstępu nie dawał p. Handelsmann, bo i bez rajfurostwa się obejdzie...

Ponieważ w ostatnich czasach dużo osób „wstawiło się“ i interwenjowało w sprawie „napaści“ na p. H., zapytując dlaczego „specjalnie“, przeto odpowiedź: w r. 1917-tym wydał p. Handelsmann broszurę historyczno-polityczną, skierowaną przeciw W. Brytanji i udowodniającą ówczesnej opinji publicznej, że Anglja nic nigdy pozytywnego w polityce dla Polski nie zrobiła. Broszura wyszła za czasów dyktatury Beselera. Poczem gdzieś znikła.

Od tego czasu p. Handelsmann (nagrodzony za to katedrą historji w stolicy) jest i będzie stale inwigilowany. Od prof Aszkenazego jest bowiem jeszcze niebezpieczniejszy. Tamten ma przynajmniej twardy kark i wysoko nosi godność polihistora, nie szczędząc impertynencji na prawo i lewo. P. Handelsmann zaś należy do t. zw przyjemniaczków typu Wazelin Glicerynowicz...

ADOLF NOWACZYŃSKI

NA MARGINESIE

Jak donosi Agencja Wschodnia, pośród radnych żydowskich w mieście Tel-Awiw w Palestynie, powstał „podobno“ projekt „nadania jednej z ulic tego miasta nazwy „ul. Piłsudskiego“.

Nie wiadomo, czy ów projekt, który „podobno“ powstał, zostanie kiedykolwiek urzeczywistniony... Natomiast już obecnie w polskiem mieście Drohobyczu Rada i Zarząd Gminy żydowskiej „uchwaliły na wspólnem posiedzeniu zgłosić wniosek w Radzie Miejskiej o przemianowanie ulicy Szpitalnej na ulicę d-ra Leona Reicha“, zmarłego niedawno przywódcy syonistów. Że pojawienie się takiego wniosku w polskiem mieście Drohobyczu jest wogóle rzeczą możliwą, sprawiły to niedawne wybory samorządowe w Małopolsce Wschodniej, przeprowadzone przez „pomajowego“ wojewodę lwowskiego, hr. Dunina-Borkowskiego pod hasłem najbezwzględniejszej walki z polskim obozem narodowym, a jednocześnie organizowania i popierania przez władze państwowe akcji wyborczej t. zw. „bloku trzech narodowości“ (żydów, nacjonalistów ukraińskich z pod znaku „Unda“ i Polaków z pod sztandaru „sanacji“). Nic przeto dziwnego, że donoszące o uchwale gminy żydowskiej w Drohobyczu, syjonistyczny „Nasz Przegląd“ dodaje następujące objaśnienie: „Ponieważ żydzi stanowią w drohobyckiej Radzie Miejskiej większość—wniosek ten uważać należy za uchwałę“...

NOWE KSIĄŻKI.

W księgarni Gebethnera i Wolffa wyszły na gwiazdkę:
Perzyński Włodz. Uczniaki. Powieść.
Perzyński Włodz. Opowieści niezwykłe.
Makuszyński Kornel. Bardzo dziwne bajki.
Verne Juljusz. Dzieci kapitana Granta.

W Domu Książki Polskiej wyszły:

Przyborowski Walery. Młody konfederat barski.
Tenże. Chrobry. Opowiadania historyczne.
Tenże. Olszynka Grochowska. Powieść.

Rybarski Roman. System ekonomji politycznej. Tom II. Teorja gospodarstwa społecznego. Warsz. 1930. Wydawn Kasy im. Mianowskiego. Str. 230.

Bartoszewicz Kazimierz. Szkice i portrety literackie. Tom I. Kraków 1930. Gebethner i Wolff. Str. 303.

Iłłakowiczówna Kazimiera. Popiół i perły. Krak. 1930. F. Hoesick.

Pamiętnik Koła Kielczan 1929. Warsz. (1930). Str. 116 i ilustr.

Jacyna Jan gen. Zagłada caratu. Warsz. 1930. Str. 191.

Chwalibóg Feliks. Aforyzmy, refleksje i nowe przysłowia. Serja druga. Kraków 1930. Gebethner i Wolff.

Ostrowski Stefan. Z piersi myśliwego. Liryki, legendy myśliwskie. Przemyśl 1929.

Pieniążek-Odrowąż Czesław. W cesarstwie Menelika. Przygody myśliwskie opracowane na podstawie szczegółowego dziennika wyprawy przy współpracy Jerzego Odrowąża-Pieniążka. Warsz. 1930. Nakładem Łowcy Polskiego. (1000 egz. z ilustr. w oprawie, in folio).

Skiwski Jan Emil. Człowiek wśród potworów. Peregrynacje (Poezje). Warsz. 1930. F. Hoesick.

Ejsmond Juljan. Żywoty drzew. Druga księga „W Puszczy“. Warsz. 1930. Gebethner i Wolff.

Latawiec Czesław. „Wesele“ St. Wyspiańskiego. Poznań 1930 J. Jachowski. Str. 142.

Grossex-Korycka Marja. Z krainy piękna. Warsz. (1929) Wojnar. Str. 291.

Wolska Maryla. Dzbanek malin (Poezje). Medyka 1929. Bibl. medycka.

Słomiński Zygmunt prezyd. Potrzeby Warszawy (Warsz.) 1929. Str. 102.

Świętochowski Stan. W świetle dokumentów. Warsz. 1929. Skład u Gebethnera i Wolffa.

Drzewiecki H. i Mecen Fryd. Od czarnych skrzydeł do czarnej koszuli. Ze wstępem K. Irzykowskiego. Warsz. 1930. Skład u F. Hoesicka. Str. 51.

Kozikowski Edward. W towarzystwie wierzby. (Poezje). Poznań 1929. Św. Wojciech.

Chętnik Andrzej. Z kurpiowskich borów. Lwów 1930. Ossolineum.

Piętka Henryk dr. Słuszność w teorji i praktyce. Warsz. 1929. Wyd. Sem. Encykl. i filozofji prawa nr. 2. Str. 307.

Rolnictwo Niemiec powojennych. Praca zbiorowa pod red. Jana Lutosławskiego. Z 300 ilustr. Warsz. 1929. Wyd. „Gazety Roln.“ Str. 350 in 4-o.

Osada Mikołaj. Rachunek zysków i strat własności nieruch. miejskiej w Polsce 1914 — 1929. Poznań 1929. Str. 16.

Bandrowski Jerzy. Wieś mojej matki. Opowieść.

Kudliński Tadeusz. Smok świata. Powieść biograficzna. Warsz 1930. Dom Książki Polskiej.

Rylska Zofja. Na lisich ścieżkach (nowele). Warsz. Nakładem autorki. Dom Książki Polskiej.

Gałczyński K J. Koniec świata. (Poezje). Warsz. 1930. „Kwadryga“.

Stec Eug. St. Święci przydrożni. (Poezje). Warsz. 1929. Skład u Gebethnera i Wolffa.

Nakładem księgarni św. Wojciecha w Poznaniu wyszły:

Szczepkowski Jan. Władcy kniei. Obrazki myśliwskie. 2 ilustr.

Kłos Józef ks. Na drugiej półkuli. Z ilustr. 2 tomy.

Morcinek Gustaw. Serce za tamą. Nowele. Z przedmową Z. Kossak-Szczuckiej,

Kolbuszewski Sta. Ziemski mesjasz narodów. Poznań 1930. Księg. Jachowskiego str. 58.

Ruch Literacki. Listopad.

Piszczkowski Miecz. Józef Weyssenhoff. Poeta przyrody. Lwów 1930. Ossolineum str. 117.

Piasecki Eug. prof. Dzieje wychowania fizycznego. Z 81 ilustr. wyd. II. Lwów 1929. Ossolineum str. 261.

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 25-45. Adres Administacji: Al. Jerozolimskie Nr. 17, 2-gie piętro. Tel 12-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI. Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI.

Druk. Koop. Prac. Drukarskich, Zielna 47, tel. 19-57. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.